

# Strach przed filmem o Marianie Turskim, jak strach władzy w Szopienicach w '74 [Liliental]

24.02.2026

Witold Liliental



Może jeszcze decydenci przemyślą swoje opory i przezwyciężą strach przed emisją filmu o Marianie Turskim.

*Autor jest kanadyjskim działaczem polonijnym, felietonistą, doktorem inżynierem, absolwentem Politechniki Warszawskiej. Urodził się w Warszawie w polskiej rodzinie o korzeniach żydowskich kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej*

## Nieco zakłócony Family Day

Poniedziałek 16 lutego był w Kanadzie dniem wolnym od pracy, obchodzonym jako Family Day, kiedy cieszymy się ciepłem rodzinnym. Na rodzinę nie mogę narzekać, bo kochamy się wzajemnie. Ale trzy sprawy zakłóciły mi wewnętrzny spokój.

Dzień wcześniej [w „Wyborczej” ukazał się mój poprzedni felieton](#). Komentarze zawsze mnie cieszą, nawet polemiczne, bo dowodzą, że moje teksty nie trafiają w próżnię. W tymże tekście znalazły się słowa: „Niedawno słyszałem i widziałem w telewizji, jak Grzegorz Braun wyraźnie powiedział, że „mord rytualny” (czyli rzekome zabijanie przez Żydów chrześcijańskich chłopców na macę) jest faktem, natomiast palenie Żydów w piecach krematoryjnych jest fejkem”. Jeden z komentatorów pod tym artykułem zarzucił mi kłamstwo, posługując się argumentem, że nie podaję żadnych szczegółów, co jest typowe dla kłamców. Przytaczając fakt obejrzenia takiego wystąpienia posła Brauna nie widziałem konieczności podawania dokładnych szczegółów, [czynię to teraz](#).

Kiedy wróciłem do swojego artykułu w Internecie, okazało się, że oskarżycielski komentarz zniknął. Widocznie ktoś zgłosił go do skasowania, a może sam komentator zrozumiał, że nie tyle mnie oskarża, ile sam siebie ośmiesza fałszywymi pomówieniami.

Tylko że nie tylko to zakłóciło ten dzień. Przeczytałem wstrząsający sumieniem artykuł [red. Wojciecha Czuchnowskiego pt. „Kto się boi filmu o Marianie Turskim?”](#)

Dokument miał być emitowany w [TVP](#) w rocznicę jego śmierci, ale zabrakło odwagi. Ktoś uznał, że „wyższe dobro społeczne” lub „zalecana ostrożność polityczna” są ważniejsze od krzyczącej i bolesnej prawdy, którą właśnie teraz, bardziej niż kiedykolwiek trzeba nagłaśniać.

Zmarłego w ubiegłym roku Mariana Turskiego uważam za wielki autorytet moralny. Jego „jedenaste przykazanie”, czyli „nie bądź obojętny” stanowi dla mnie imperatyw i przyświeca mi od chwili, gdy wygłosił te słowa podczas uroczystości rocznicowej w obozie Auschwitz. Kiedy czasem przyjaciele czytający moje teksty w „Wyborczej” pytają, czy w moim wieku jeszcze chce mi się walczyć słownie z różnymi aspektami naszej rzeczywistości, odpowiadam, cytując mądre słowa Mariana Turskiego. Z artykułu red. Czuchnowskiego dowiedziałem się, co zawiera film, którego emisji tak przerazili się decydujący. W tym miejscu potrzebna jest dygresja.

Holocaust był pierwszym w nowoczesnej historii ludzkości aktem masowej zbrodni, zdżeczenia, ludobójstwa dotychczas nieznanego. Po zakończeniu II wojny światowej, kiedy zbrodnie hitlerowskie zostały odkryte i pokazano, do czego może doprowadzać niczym nieumotywowany rasizm, po świecie unosił się okrzyk: „Nigdy więcej!”.

Te słowa zostały przyjęte jako nazwa Stowarzyszenia, które od lat w Polsce walczy z rasizmem, antysemityzmem, nietolerancją i dokumentuje przypadki motywowane nienawiścią etniczną. Dziś do niechlubnej listy obiektów prześladowań należy dodać społeczność LGBT+, o której, niestety, z ambony kościelnej, wypowiedziano słowa: „tęczowa zaraza”.

W Związku Radzieckim „gdzie tak wolno dyszył człowiek”, jak to śpiewano niegdyś w piosence, ok. miliona Polaków wysiedlonych z ich domów, zamknięto w łagrach syberyjskich. Łagry służyły do zamykania ludzi niewygodnych Stalinowi i jego następcom. Do zbrodni katyńskiej Rosja przyznała się dopiero pół wieku po jej dopuszczeniu się przez NKWD, a była ona motywowana nienawiścią etniczną do narodu polskiego, zwłaszcza do inteligencji.

Ale pomimo ostrzeżeń i przypominania po zakończeniu wojny wielokrotnie wybuchały konflikty w różnych krajach świata, dopuszczano się tam zbrodni na niewinnych ludziach. O tym właśnie, jak przeczytałem, opowiada film. Pokazuje on, że zbrodnie i nienawiść etniczna nie są bynajmniej cechą jednego narodu. Z artykułu dowiadujemy się, że w film wmontowano migawki z Gazy, co z jednej strony może Polsce pogorszyć ostatnio nie najlepsze stosunki z Izraelem, z drugiej zaś wywołać falę antysemityzmu ze strony tych, którym jak zwolennikom Grzegorza Brauna wystarczy każdy argument, żeby skierować nienawiść na Żydów mieszkających w Polsce i na świecie, nawet niemających nic wspólnego z polityką rządu Beniamina Netanjahu.

Przestraszono się widocznie, że wmontowana wypowiedź Donalda Trumpa: „imigranci, to nie są ludzie, to zwierzęta” może popsuć i tak wrażliwe stosunki polsko-amerykańskie. Koalicji rządzącej z pewnością nie spodobać się zdjęcia zatrzymywania migrantów, nakręcone na granicy z Białorusią. Migawki, w których Andrzej Duda twierdzi, że LGBT to nie ludzie, tylko ideologia, a [Jarosław Kaczyński](#) oskarża migrantów o przywleczenie do Polski zarazków, może skutkować awanturą w [Sejmie](#). Pokazywanie rasistowskich manifestacji polskich faszystów i wypowiedzi ludzi szczycących się swoją wyższością, ponieważ należą do białej rasy lub domagających się Polski wolnej od Żydów zapewne też chluby Polsce nie przyniosą. Po co więc coś takiego pokazywać w telewizji publicznej?

A ja przypominam filmy amerykańskie sprzed lat, w których pokazywano w niezbyt dobrym świetle zabór przez kawalerię Stanów Zjednoczonych ziem rdzennych plemion, ze scenami okrucieństwa ze strony białych ludzi, albo filmy ukazujące rasizm wobec czarnych niewolników. Widziałem w Kanadzie film o cierpieniu dzieci rdzennej ludności, zmuszonych do przebywania w słynnych z wyrafinowanego okrucieństwa internatach – ich celem było wynarodowienie dzieci i narzucenie im chrześcijaństwa. Wreszcie, nawet w polskiej kinematografii są filmy o niechlubnych, drastycznych, często antysemickich zachowaniach Polaków w najnowszej historii. Te wszystkie filmy są dowodem, że w każdym narodzie mogą znaleźć się ludzie podli. Przestrzegały przed złem, poruszały nasze sumienia i mówiły, czego nie wolno tolerować.

Nie można się bać ich emisji. Chowanie pod korcem wiedzy o tym oznacza obojętność, a przed tym przestrzegał Marian Turski.

Tu ktoś może mi powiedzieć, że przecież można o tych wszystkich sprawach pisać, bo cenzury nie ma, jak w PRL i w ten sposób zachować czyste sumienie. Można, oczywiście, pamiętać, że jeden obraz przemawia jak tysiąc słów. Może jeszcze decydenci przemysłu swoje opory i przewyciężą strach. W Polsce panoszy się coraz silniejszy ruch neofaszystowski. Bojówki Bąkiewicza, kibole, „Front gaśnicowy”, nie mają żadnych skrupułów w przekazie swojego zatrutego słowa, w dodatku okraszzonego hasłami pseudoreligijnymi i pseudopatriotycznymi. A Marian Turski powiedział, że wszelkie straszne akty ludobójstwa zaczynają się od słów.

Trzecia sprawa, która mnie tego samego dnia wprowadziła w nastrój frustracji, właściwie wiąże się ściśle z tą powyżej opisaną. Znakomity [film „Ołowiane dzieci”, oparty na faktach z 1974 roku](#) ze wspaniałymi rolami, zwłaszcza [Joanny Kulig](#) i Zbigniewa Zamachowskiego, opowiada historię lekarki społecznicy, która wykrywa epidemię ołowicy w Szopienicach, spowodowaną czyjąś zbrodniczą decyzją, żeby usunąć filtry w kominach huty metali nieżelaznych po to, by mieć większą wydajność, zwłaszcza przed wizytą Breżniewa. Ówczesna komunistyczna władza robi wszystko, aby prawdziwa informacja nie przedostała się do opinii publicznej, bo wydajność huty należy utrzymać i nią się chwalić, no i ponad koniecznością ratowania ludzkiego zdrowia i życia przeważa strach przed reakcją społeczeństwa. Ten film powinni obejrzeć wszyscy Polacy. Do tego doprowadza bojaźń władzy przed pokazywaniem prawdy.

No i mamy od ponad 30 lat wolną, demokratyczną Polskę, w której znienawidzony niegdyś „urząd na Mysiej” od dawna jest tylko złym wspomnieniem. I w wolnej Polsce nadal media, i to te, którym bliżej do władzy, niż do opozycji, decydują się nie emitować filmu o narastaniu na świecie i w Polsce faszyzmu i do czego on może doprowadzić, bo boją się reakcji z różnych stron. Tak, jak władza w Szopienicach w 1974 r. To bardzo smutne.

Dlatego, gdy czuję frustrację, tak bardzo koi świadomość istnienia Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”, z którym od lat współpracuję, jak również Radia Wolna PL, które w swej audycji środowej „Granice” nie boją się podejmować dyskusji na tematy, uważane w Polsce za tabu. Ujawnianie zła jest moralnym zadaniem mediów. Zwłaszcza tych po dobrej stronie. By spełniać jedenaste przykazanie, czyli „nie być obojętnym”.

W. Liliental: „Strach przed filmem o Marianie Turskim, jak strach władzy w Szopienicach w ’74”. Wyborcza.pl, 24.02.2026.

<https://wyborcza.pl/7,162657,32621264,strach-przed-filmem-o-marianie-turskim-jak-strach-wladzy-w.html>